RZYMSKOKATOLICKA PARAFIA DIECEZJI DEN BOSCH
PW. MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

29 listopada 2026



INTERNETOWE REKOLEKCJE ADWENTOWE

Wszystko, co jest jakąś cnotą – to miejcie na myśli!

(por. Flp 4, 8)

NAUKA PIERWSZA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus !

Kochani!

Jedno w tą I Niedzielę Adwentu już bardzo dobrze widać: to nie będzie lekki i przyjemny czas, przez który przemkniemy się niezauważeni i bez duchowego wysiłku. Zwiastuje to tegoroczna Ewangelia, którą rozważaliśmy tydzień temu, w Uroczystość Chrystusa Króla – o sądzie ostatecznym, gdy jedni pójdą do Królestwa Bożego, a inni na zatracenie. Mocna wizja sądzenia z miłości. Z tej perspektywy duchowej rozpoczynamy Adwent. Ale jest inna, jeszcze mocniejsza przesłanka, że w tym roku nie będzie miękkiej gry. Dzisiejsze wołanie z pierwszego czytania, z Księgi Izajasza: *obyś rozdarł niebiosa i zstąpił!* Obyś rozdarł niebiosa! To oznacza, że nie będzie delikatnego spłynięcia Dzieciątka Jezus na chmurce z nieba. *Zstąpiłeś: przed Tobą zatrzęsły się góry*. To wygląda na prawdziwą wojnę duchową, ale wygraną, bo *ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało, żeby jakiś bóg poza Tobą czynił tyle dla tego, co w nim pokłada ufność* – czytamy w tym samym fragmencie Księgi Izajasza. A Psalmista podaje cel walki: *odnów nas, Boże i daj nam zbawienie*.

Kilka lat temu do Nowicjatu Towarzystwa Chrystusowego w Mórkowie jako gość na zaproszenie organizatorów Kongresu Liturgicznej Służby Ołtarza, do chłopaków, którzy szkolili się na lektorów i ceremoniarzy, przyjechał ówczesny trener Polskiej Kadry Narodowej w boksie, Wojciech Bartnik. Trzykrotny olimpijczyk, polski brązowy medalista olimpijski w boksie z igrzysk w Barcelonie z 1992 roku. Przywiózł ze sobą swoje medale i pasy, młodzież oglądała z nim jego zwycięską walkę o brąz. Potem opowiadał o boksie, wierze w Boga, życiu w ciągłej walce, swoich sportowych pasjach i życiowych zakrętach, które można pokonać, gdy w ringowym narożniku życia wsparcie daje nam zawsze Jezus Chrystus. Chłopaki byli zachwyceni, zadawali wiele pytań. Bardzo ciekawy był wątek spotkania Bartnika z uznawanym za jednego z największych bokserów wszechczasów, który nigdy nie przeszedł na zawodowstwo, kubańczykiem Felixem Savonem. Ten był trzykrotnym złotym medalistą olimpijskim i sześć razy mistrzem świata, niepokonany przez 15 lat był prawdziwym postrachem bokserów. Z Wojciechem Bartnikiem spotkali w ringu na jednym z turniejów. Nasz mistrz przegrał na punkty, ale był jednym z niewielu, których Savon nie dał rady znokautować. Po walce wszyscy mu gratulowali, jakby to on wygrał. Gratulowali, że przetrwał, że ustał na nogach i w ogóle chodzi!

Oto Ty zawrzałeś gniewem, bo grzeszyliśmy przeciw Tobie od dawna i byliśmy zbuntowani. My wszyscy byliśmy skalani, a wszystkie nasze dobre czyny jak skrwawiona szmata – czytamy dziś w Księdze Izajasza o naszej kondycji duchowej. Niejeden raz w życiu ledwo stoimy na nogach, poobijani przez własne grzechy, niewłaściwe wybory, konsekwencje zła, które beztrosko uczyniliśmy. Czasem brak nawet sił, żeby się modlić. Jak w tym samym dzisiejszym pierwszym czytaniu: *nikt nie wzywał Twojego imienia, nikt się nie zbudził, by się chwycić Ciebie. Bo skryłeś Twoje oblicze przed nami i oddałeś nas w moc naszej winy*. Ale Bóg nie pozwala nam upaść na deski i ma ku temu bardzo poważny powód: *a jednak, Panie, Ty jesteś naszym ojcem. My jesteśmy gliną, a Ty naszym Twórcą. Wszyscy jesteśmy dziełem rąk Twoich*. To łaska Boża utrzymuje nas w pionie: wiara, nadzieja i miłość, które są darmowe i niewyczerpane. Dlatego w tegoroczny Adwent, w I Niedzielę, wchodzimy doskonaląc się w cnocie męstwa.

Katechizm Kościoła Katolickiego określa męstwo jako cnotę moralną, która zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra. Męstwo w życiu duchowym pomaga nam skutecznie walczyć z pokusami, z naszymi słabościami – umacnia nasze decyzje opierania się tym pokusom i ich przezwyciężania. Daje nam też zdolność bycia gotowym na wszelkie próby, znoszenie cierpienia, chorób, a nawet – w skrajnych sytuacjach – uzdalnia do oddania życia (męczeństwa) w obronie słusznej sprawy. Dotyczy to także prześladowań za wiarę, których dziś doświadcza coraz więcej ludzi na całym świecie, także w chrześcijańskiej z korzeni a współcześnie pogańskiej Europie, gdzie nawet w katolickich szkołach lub kościołach trzeba stawać po stronie Ewangelii wobec ludzi, którzy wiarę, miłość, moralność czy doktrynę tłumaczą sobie po swojemu. Męstwo to odpowiednia postawa w Adwencie, ponieważ sprawia, że człowiek ma odwagę stawiać sobie wielkie moralne wymagania i pozostać im wierny, zarówno w sprzyjających, jak i skrajnie przeciwnych warunkach. Adwent to zawsze czas walki, która wymaga męstwa. W tym kontekście szczególnie trafnie brzmi główne wezwanie dzisiejszej Ewangelii – czuwajcie!

Uważajcie, bo nie wiecie, kiedy ten czas nadejdzie – mówi Jezus do swoich uczniów. W Adwencie zawsze przygotowujemy nasze serca na przyjście Pana. To oznacza, że czekamy na coś nowego, co się w nas, w naszym życiu narodzi za cztery tygodnie.

Zawsze to coś rzeczywistego, bo okres liturgiczny związany jest z codziennością – inaczej nie przeżywalibyśmy tak realnie tego czasu, byłby tylko jakimś upamiętnieniem, przywołaniem wspomnienia. A to jest prawdziwe życie! Ewangelia przestrzega, żeby Bóg, kiedy przyjdzie, *nie zastał nas śpiących*. To oznacza, że potrzebna nam jest planowa, regularna praca, trening, adwentowe ćwiczenia duchowne. Inaczej zło nas znokautuje. Każdy z nas powinien znać swoje słabe strony, najczęściej powtarzające się grzechy, pokusy którym zwykle ulega. To przestrzeń walki, która wymaga strategii wobec każdej z tych słabości. Dopasuj więc w Adwencie jedno do drugiego: grzech i sposób jego unikania. Słabość i ćwiczenie duchowne, które pomoże z nią walczyć. Dla przykładu: skłonność do alkoholu leczy się przez brak alkoholu w domu i unikanie wszelkich miejsc, gdzie można go znaleźć. To walka o to, żeby dosłownie nie dać się powalić na deski ringu. Skłonność do kleptomanii leczy się chodząc do sklepu z drugą osobą, która wie i pilnuje lub nie wie, ale sama jej obecność nas powstrzymuje. Obżarstwo leczy się postem umiarkowania – ćwiczeniem, w którym nie odmawiam sobie czegoś zupełnie, lecz korzystam z umiarem, np. wyliczając ilość, którą zjadam. Pychę często leczy się zachowaniem milczenia, gdy chciałoby się powymądrzać, napomnieć innych czy dać odczuć swoją wyższość. Takie ćwiczenia wymagają prawdziwego męstwa, to nasza ewangeliczna czujność.

Św. Paweł w Liście do Koryntian z dzisiejszej liturgii słowa mówi: *nie doznajecie braku żadnej łaski, oczekując objawienia się Pana naszego, Jezusa Chrystusa. On też będzie umacniał was aż do końca.* Tego potrzebujemy i na to liczymy, rozpoczynając nasze adwentowe zmagania. Amen.



ROZWAŻANIE: ks. Sebastian Stwierej SChr, chrystusowiec z Poznania - duszpasterz powołań w Towarzystwie Chrystusowym dla Polonii Zagranicznej oraz koordynator Spotkań Formacyjnych Młodych.

RZYMSKOKATOLICKA PARAFIA DIECEZJI DEN BOSCH PW. MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

UROCZYSTOŚĆ JEZUSA CHRYSTUSA, KRÓLA WRZECHŚWIATA

22 listopada 2026 roku



INTERNETOWE REKOLEKCJE ADWENTOWE

Wszystko, co jest jakąś cnotą – to miejcie na myśli!

(por. Flp 4, 8)

NAUKA WSTĘPNA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus !

Drodzy bracia i siostry !

Kto pamięta z dzieciństwa Mały Katechizm, którego uczył się przed I Komunią św., ten wie, że rzeczy ostateczne człowieka to śmierć, sąd Boży i niebo albo piekło. Koniec roku liturgicznego sprzyja rozważaniom na ten temat, tym bardziej, że Ewangelia w roku A, czyli w tegoroczną Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, zawiera właśnie opowieść o końcu świata, gdy Chrystus przychodzi sądzić żywych i umarłych. Dla nas, ludzi współczesnych, zajętych swoimi sprawami, żyjących szybko i intensywnie, to wszystko wydaje się tak bardzo odległe i nierealne. Ten koniec świata, sąd, jakieś globalne rozliczenie, wieczne zbawienie lub potępienie. Jak bajki dla niegrzecznych dzieci, straszak na grzeszników i hulaków czy bat do samobiczowania dla dewotów.

A jednak. Niebo istnieje naprawdę i piekło istnieje naprawdę. Czyściec też istnieje naprawdę, choć o to chętnie pokłócą się z nami wszyscy protestanci, którym Marcin Luter usunął z kanonu ksiąg biblijnych Księgi Machabejskie. Przez to dzisiaj twierdzą, że w Biblii nie ma nic o czyśćcu, takie coś więc nie istnieje. W naszej Biblii jest – 2. Księga Machabejska, rozdział 12, wersy 38-45. Można sobie tam znaleźć i poczytać o podstawach wiary w możliwość odpokutowania grzechów po śmierci i sens modlitwy za zmarłych. Opis sądu ostatecznego z dzisiejszej Ewangelii też jest realny i bardzo poważny. Ale nie przerażający – bo Jezus będzie nas sądził z miłości.

Każdego człowieka, który umiera czeka sąd zaraz po śmierci. Nie wiadomo, jak wygląda. Niektórzy twierdzą, że zobaczą szybki film ze swojego życia ze wstydliwymi scenami. Inni, że św. Piotr będzie zaglądał do księgi i podliczał ich dobre i złe uczynki. Są też takie koncepcje, że trzeba będzie wejść na wagę i tam się okaże, co w naszym ziemskim życiu przeważyło – dobro czy zło. Nic takiego nie opowiadali święci, którzy byli po tamtej stronie, widzieli piekło lub niebo i spisali swoje wizje. Nic tak dziwnego nie opowiadali też wracający z zaświatów ludzie, tych 150-ciu, którzy przeżyli śmierć kliniczną i opowiedzieli o tym w wywiadach Raymondowi Moody'emu; (w 1975 r. wydał książkę „Życie po życiu", podsumowanie 150 takich opowieści). Mówili za to o wielkim pokoju w sercu, uwolnieniu od bólu, unoszeniu się, świetle, spotkaniu z kimś, przeżywaniu niezwykłego piękna i chęci pozostania na zawsze po tamtej stronie. Z teologii wiemy, że podczas sądu po śmierci zapada na człowieka wyrok, który jest nieodwołalny. Dlatego tak ważne jest, że będziemy sądzeni z miłości.

Jest taka piękna opowieść ludowa o tym, że podczas sądu ostatecznego Jezus zapyta każdego człowieka, jak niegdyś św. Piotra nad Jeziorem Genezaret: czy miłujesz mnie? I wiadomo, że większość odpowie: tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham. Ludowa opowieść mówi, że są jednak tacy, którzy odpowiedzą: nie, nie mam najmniejszego zamiaru Cię kochać. Jezus zapyta więc dalej: a czy pozwolisz mi, żebym Ja kochał Ciebie? I tutaj najwięksi twardziele powinni się rozpłakać i poddać Bożej miłości, ale ludowa opowieść mówi, że nadal będą tacy, którzy powiedzą Bogu: nie. Oni są ochotnikami do piekła, bo świadomie i dobrowolnie odrzucają miłość Boga. Opowieść kończy się morałem: to są ci, którzy za życia nigdy od nikogo nie doznali bezinteresownej miłości. Czy opowieść jest prawdziwa, czy nie – bądźmy dobrzy dla innych, niczego nie oczekując w zamian. Nie wiemy przecież, ile dusz możemy w ten sposób uratować od ognia piekielnego. Piękna ta ludowa opowieść prowadzi nas do sedna dzisiejszej Ewangelii, która mówi o uczynkach miłosierdzia.

Uczynki miłosierdzia też znamy z Małego Katechizmu. Ich też uczyliśmy się ich przed I Komunią św. Siedem: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, przybyszów przyjmować z gościnnością a umarłych pogrzebać. Jezus mówi o nich dziś w Ewangelii, jednych chwaląc za postawę miłosierdzia, a innych ganiąc za jej brak. Pierwsi pójdą do Bożego Królestwa, drudzy na zatracenie. Bo *wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych* lub *wszystko, czego nie uczyniliście* – to jakby wobec samego Chrystusa postąpić. To sąd z postawy życiowej. Sąd nieubłagany, bo po drugiej stronie życia nie da się już dorobić jakichś uczynków ani przekonać Boga, że coś, co zdecydowaliśmy się zrobić z egoizmu, było miłosierdziem.

Miłość to sprawa prosta – jest zawsze dawaniem. Nie da się jej udawać ani podrobić. Wymaga konkretu. Nie da się jej dawać samym gadaniem, że się kocha. Miłość bez uczynków jest martwa. Jest martwa bez człowieczeństwa, bez bycia ludzkim wobec wszystkich ludzi. Ale też jest martwa bez obecności Boga w moim działaniu. Jak mówią ludzie o okrutnikach: Ty Boga w sercu nie masz! Bez Boga miłość nie jest miłością, bo sam Bóg jest miłością, jej jedynym producentem i dostawcą. Mówią czasem ludzie zranieni, porzuceni, wypaleni, że już nie potrafią kochać, że nie umieją, nigdy już nie pokochają, nie mają za grosz miłości w sobie. Na szczęście, to nieprawda. Miłości można dostać tyle, ile jesteśmy w stanie wziąć. Od Boga - bo to cnota wlana, darmowa, zawsze dostępna. Miłość nigdy nie ustaje. Jak wiara, która góry przenosi i nadzieja, która nigdy nie umiera.

Dlatego Jezus chce nas sądzić z miłości, bo uczynki miłosierdzia nie przekraczają naszych możliwości. Są zawsze wykonalne, bez względu na wszystko, co nas w życiu spotkało.

W każdym z nas drzemie egoista i leń. Chcemy mieć miłość dla siebie, ale nie bardzo chcemy ją dawać. A przecież więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu. Dawanie miłości jest sensem naszego życia i paradoksalnie im więcej dajemy miłości, tym bardziej kochamy. Taka miłosna wprawa, kumulacja, wzrastanie w miłości. Im bardziej kochamy, tym więcej jesteśmy szczęśliwi. Na ziemi, a co dopiero będzie w niebie! Egoizm jest przeciwieństwem miłości. Warto więc na każdym kroku naszego życia, miłością do innych walczyć z własnym egoizmem. Szczególnie w czasach, gdy egoizm uważa się za cnotę, a bezinteresowne dawanie miłości za frajerstwo i przeżytek.

Wiara, nadzieja i miłość, te trzy, są dlatego darmowe, że dzięki nim wypracowujemy w naszym życiu wiele innych cennych i niezbędnych cnót – trwałych umiejętności do czynienia dobra i dawania miłości. O tym będziemy rozważać podczas tego Adwentu, w każdą kolejną niedzielę. O konkretnych cnotach, które wypracowujemy z pomocą łaski Bożej, żeby miłość w nas była pełna, żeby w Boże Narodzenie narodził się w nas i Bóg, i człowiek. Człowiek – nasze człowieczeństwo, bycie człowiekiem; Bóg – miłość, którą nauczymy się dawać, jak On daje nam, bezinteresownie. Sprawiedliwość, męstwo, umiarkowanie i roztropność to podstawowe cnoty człowieka pełnego Bożej miłości. Taki człowiek nie boi się ani śmierci, ani sądu, ani wieczności.

Chrystus Król Wszechświata jest moim pasterzem – tak śpiewaliśmy w psalmie. Daje mi wszystko, co potrzebuję, robi to z miłości. Zwykle w uroczystość Chrystusa Króla poznajemy Go w Ewangelii wiszącego na krzyżu lub stojącego przed Piłatem. W tym roku to my jesteśmy w opresji, przed sądem, a On jest Królem miłosierdzia, który pragnie nas nagrodzić za dawanie miłości. Zróbmy sobie rachunek sumienia przed Adwentem i ustalmy zeznanie, odpowiadając na pytanie: co bym Jezusowi powiedział/a, gdybym dzisiaj miał/a Mu opowiedzieć o mojej miłości? Konkrety, proszę. Jeśli nie ma tego zbyt wiele – można zacząć dzisiaj. Po to są rekolekcje. Amen.



ROZWAŻANIE: ks. Sebastian Stwierej SChr, chrystusowiec z Poznania - duszpasterz powołań w Towarzystwie Chrystusowym dla Polonii Zagranicznej oraz koordynator Spotkań Formacyjnych Młodych.